

Maria Rutkowska

# Defilada faszystek

Piesze, konne i „zmotoryzowane” oddziały  
na via dell'Impero

RZYM, w czerwcu 1939 r.  
Rzym zmienił się w „miasto kobiet” w ciągu piątku i soboty, poprzedzającej niedzielą defiladę. Z całego kraju nadeszły grupy kobiet i dziewcząt faszystowskich. Czarne mundury, czarne głowy, czarne oczy. Pełno na wszystkich placach i ulicach. Pisma, wszystkie dzienniki poświęcają całe kolumny nadchodzącemu świętu i „domom faszystowskim”. Opisy, sprawozdania z prac, artykuły wstępne. Całe ody na cześć kobiet w czarnych mundurach.

## TRYBUNA HONOROWA

No, i wreszcie niedziela. Wzdłuż via dell'Impero od Piazza Venezia do Colosseum trybuny. Słońce. Upał.  
Na trybunach tłok na dwie godziny przed rozpoczęciem uroczystości. Na białej kamiennej trybunie, ustrojonej w asale i purpurę czekają miejsca tronowe. Naprzeciw — setki labar i poroćców i sztandarów. Cały las.  
Kilka minut przed 10-ą nadjeżdżają w samochodach księżna Piemontu i nowa „włoska narzeczoną”, księżniczka Irena grecka. Księżnę Piemontu, cieszącą się szczerą sympatią w całym kraju, witają okrzyki i oklaski.  
Cicho, niemal niespostrzeżenie zjawia się donna Rachela Mussolini. Niepozorna, nie wyróżniająca się niczym z tłumu starszych, siwych faszystek ma spłoszony uśmiech, kiedy nagle i koło niej odzywają się powitalne okrzyki. Siada nie wśród hierarchii, a w gronie faszystek z Forli.  
Po lewej stronie głównej trybuny zajmują miejsce „wyróżniane”. A więc matki i wdowy poległych dla Rewolucji faszystowskiej, osiemdziesiąt najstarszych faszystek, z których czterdzieści brało udział w marszu na Rzym: „madre prolifiche” — w liczbie trzydziestu, wszystkie w sumie posiadające 260 dzieci (!).  
W pewnej chwili przed trybuną honorową zatrzymuje się kilka samochodów ozdobionych chorągiewkami ze swastyką. Delegacja niemiecka dziewcząt hitlerowskich. Zjawienie się ich miało być niedostrzeżone. Nie słychać żadnych braw.

Wzdłuż trybun w jedną i drugą stronę przemija auto Sekretarza Generalnego Partii. Starec dokonuje ostatniego przeglądu. Drobna, szczupła jego postać wita radośnie nawoływania. Bezpośredni zwierzchnik kohort kobiecych rodzących im wesołe spojrzenia czarnych oczu.  
A wreszcie burza oklasków. Wiadomo. Za chwilę napewno ukaże się Duce.  
**ZA ZŁOTYMI ZNAKAMI PARTII...**  
Jedzie od strony Colosseum, stojąc w aucie. Cienkie, kobiece głosy wywołują go chórem. Entuzjazm na trybunach. Mussolini sztywny, z piersią naprzód wy-

piętą, uśmiecha się po swoim ukłonie ust. Lubi te manifestacje. Zajmuje miejsce na trybunie. Tam, w stronie Colosseum złoć się już w słońcu insygnia partyjne. Pierwszy dźwięk trąb. Zaczyna się defilada.  
Za złotymi znakami Partii, za G. I. L-em i trębaczami Balilli, idą czarne szeregi umundurowanych kobiet.  
Stu małych trębacz Balilli. Co za krok! Co za dumna mina! Cóż za „fason” mają ci ledwo od ziemi odróśli trębacze. W kolebce chyba uczono ich już kroku defilady. A zresztą... rutyna. Oddział małych trębacz przynajmniej raz na tydzień ma okazję popisywać się w „rewiach ulicznych” Rzymu.  
Takiej jednak rewii, jak ta, jeszcze nie było. Cały talent reklamowy i zmysł dekoracyjny Staracego popisał się tu znakomicie.

**MASSAIE RURAŁE**  
Idą poroćce. Za nimi kohorta z kohortą, czarne mundury. Delegacje wszystkich prowincji „Le donne fasciste” i młodzież żeńska.  
Grupy zawodowe. Robotnice. Pracownice domowe. Wolne zawody i artystki. A za nimi — cóż za bajka! — nieprzeliczone szeregi żywcem chyba zabrane ze scen operowych, kolorowe, postrojone „massie rurale”.  
Aż z Sardynii, aż z Sycylii, z pod Neapolu i z północy, z pod Wenecji i Toskanii. Smagłe jak cyganki dziewczyny i kobiety wiejskie. Bogactwo strojów. Suknie bombiaste. Szale koronkowe. Jedwabne chustki mieniące się błękitem i czerwienią. Trzeba było okiem artysty grupować te szeregi, aby osiągnąć w ich defiladzie takie efekty, wspaniałe, malarskie efekty.  
Idą wszystkie, dziewczyny i starsze, siwiejące kobiety. Maszerują w rytm własnych kroków, równym stukiem, odbijających się od nawierzchni ulicy. Widać przecież, że nieprzebrane. Zwyczajne kobiety wiejskie. I tak je naciągali chodźcie. Godne doprawdy podziwu.

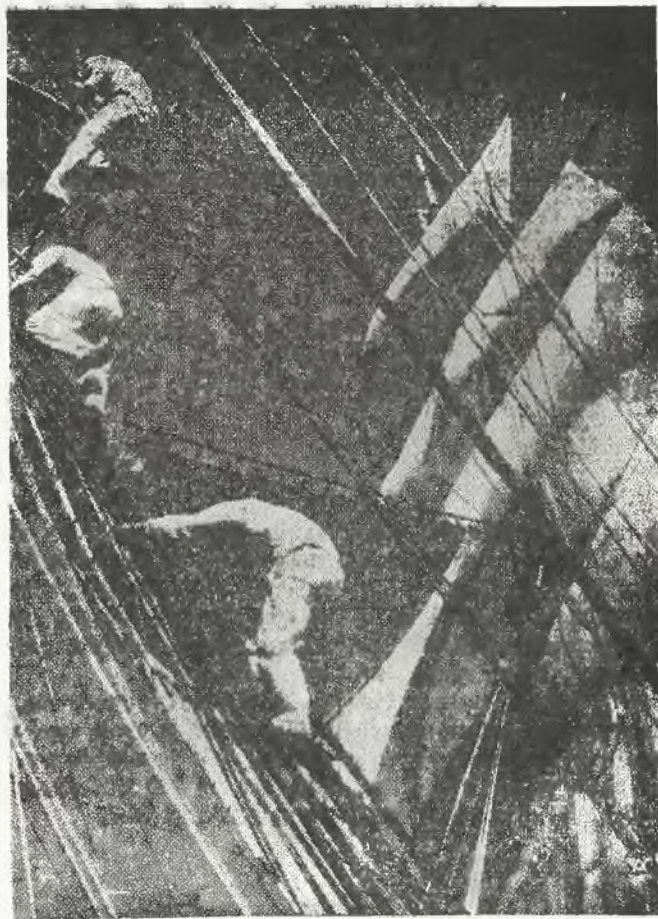
**KOLUMNY SPORTOWE**  
A za kolorową mozaiką strojów ludowych — grupy sportowe. Szły grupy za grupami. Wszelkie rodzaje sportów. Nie było ani jednej kolumny, któraby mogła budzić jakiejkolwiek zastrzeżenia estetyczne. Przeciwnie. Jedna grupa była piękniejsza od drugiej. Jedna od drugiej sprężystej i wdzięczniej defilowała przed oczyma widzów.  
Szły lekkoatletki. Wioślarki z wiosłami na ramionach. Białe tenisistki z rakietami. Panny z floretami i maskami do szermierki. Narciarki. Łuczniczki. Sprężyste. Ładne. Nic nie tracące z wdzięku w marszu równym krokiem. Świetnie prezentujące „zdrowie rasy” — jak to do Staracego po defiladzie powiedział Mussolini.

**KADRY KOLONIALNE**  
A potem przed trybunami rozpoczęła się defilada „służb”. Łączność. Oddziały przeciwlotnicze. I wreszcie głośno oklaskiwane od niedawna wprowadzone oddziały kolonialne.  
Złote mundury. Helmy na głowach. Karabiny na ramionach. Szeregi, przygotowywane do Abisynii, gdzie gorąca atmosfera, nie samego klimatu, każe nawet kobietom wyjeżdżać z bronią. Siostry, żony, córki, które razem z mężczyznami, wyjeżdżającymi do Afryki Wschodniej gotowe są dzielić ich twarde losy w pustyniach Etiopii, ziemi, którą użyźniać ma pot głodnych emigrantów ubożego półwyspu.

Defilada dobiega końca. Kończą się piesze kolumny. Po krótkiej przerwie w opustoszałej ulicy wjeżdżają oddziały cyklów. Za nimi zaś szeregami jadą auta. Fiaty 500, Fiaty „Balilla” 505; Fiaty 1000, cabriolety i limuzyny. Przy kierownicach umundurowane faszystki. Kolumny równo sunących aut. Radosne okrzyki trybun. Akcent nowoczesności znakomicie podnoszący efekt defilady.  
Wreszcie prawdziwa burza oklasków. Najszczęśliwszy entuzjazm. Samochody „Crocerossin” — siostrzy Czerwonego Krzyża. Auto siostrzy z Wielkiej Wojny, z Abisynii i Hiszpanii. Surowe wyprostowane postacie. Przy kierownicach — kobiety.  
Oddział amazońskich zamyka defiladę. Piętnaście tysięcy kobiet przeszło przed trybuną Mussoliniego. Około 2 milionów liczą już podobno kobiece oddziały faszystów.

Defilada była znakomitą popisem. Jej uroczysty charakter, ton i rozmiary artykułów całej prasy — wszystko to świadczy, że Partia nie lekceważy własnych kohort kobiecych. Wszelkoność przezorność. Mentalność kobiet i ich opinia może mieć wpływ ogromny na cały naród. Nic dziwnego, że w krytycznej chwili kierownictwo Partii stara się zapewnić sobie sympatię kobiet.

GDY BURZA SZALEJE NA MORZU



Załoga żaglowca czuwa przy napiętych linach.

# Dziwy i cuda akwariów

W Warszawie znajduje się ciekawe Stowarzyszenie Miłośników Akwariów i Terariów.  
Na adres tej instytucji przysyłane są z zagranicy dziwne w swej formie, i pieczołowicie eskortowane przesyłki. Są to specjalne gatunki ryb, częstokroć niezna-



Gębacz egipski.

nych dotąd w Polsce. Uzupełniają one już dość bogato zaopatrzone akwaria poszczególnych członków towarzystwa. Wśród tych okazów szczególnie ciekawym trybem życia wyróżniają się gębacz egipski i bojownik. Właśnie transport tych gatunków w ilości siedemdziesięciu sztuk został ostatnio przysłany drogą powietrzną z Hamburga.  
Na wieść o tym pośpieszyliśmy niezwłocznie do Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Akwariów i Terariów, aby dowiedzieć się interesujących szczegółów o życiu tych milczących mieszkańców wód. Na progu wita nas prezes związku pan dr. M. T. Wyjaśniamy cel swego przybycia i wchodzimy do obszernego pokoju, zastawionego pięknymi ozdobnymi akwariami.

Mam wrażenie — zaczyna nasz miły gospodarz — że powinien zainteresować panów pewne gatunki naszych pupilków, których tryb bytowania przekracza nieraz najśmielsze fantazje ludzkie. Są to przeważnie rybki, wprowadzane z krajów pozaeuropejskich, dla zaklimatyzowania których musimy dzięki podgrzewaniu wody, utrzymać jej temperaturę na dość wysokim poziomie.  
W toku rozmowy dowiadujemy się, że rybki te nie znoszą dobrze uciążliwych podróży koleją, w młotach, zamkniętych naczyniach, więc dla oszczędności czasu transport ich nierzadko odbywa się drogą powietrzną. Stoimy właśnie przed dużym, okrągłym akwariem, w którym z wielką powagą i spokojem pływają jeden z najciekawszych okazów gębacz egipski wielobarwny.

Jak wynika z nazwy, ojczyzną jego jest Egipt, gdzie żyje przeważnie w płytkich rzeczkach i rowach. Widzimy, że ma około siedmiu centymetrów długości, a samiczka różni się od samca tym, że ma o wiele szerszy od niego pyszczek i w okresie rozmnażania przechodzi niezwykle procesy.  
Pewnego dnia z niezrozumiałych zgoda przyczyn przestaje przyjmować wszelkie pożywienie, a pyszczek jej staje się coraz bardziej gruby. I oto po dwunastu dniach takiej głodówki zwolna

się samowolnie pokarmu na okres dni dwunastu.  
Przechodzimy dalej. W następnym akwariu pływają ryby, zwane bojownikami.  
— O! proszę panów — informuje nas miły rozmówca — u nas w Polsce gatunek ten jest mało znany, ale w takim np. Syamie rybki te spełniały rolę, podobną, jak w Hiszpanii byki.  
Robimy zdziwioną minę, wyrażając tym swoje niezrozumienie. Okazuje się wreszcie, że w Syamie bojowniki wystawiane są w ogromnych akwariach na widok publiczny. Dwa samce, wpuszczone do jednego pomieszczenia rzucają się do wzajemnej walki, tocząc się z wielką zawziętością. Taka jest ich natura. Oczywiście, że z takiego boju jeden z nich wychodzi zwycięsko, a drugi przeważnie nie jest już zdolny do dalszego życia. Zebrana dokoła akwarium liczna publiczność robi zakłady o zwycięzce i uprawia swego rodzaju totalizatora.  
U nas, walki takie mogą oglądać, zresztą dość rzadko, nieliczni zapaleni miłośnicy akwariów. Oto jak nas informuje pan doktor, jeden z jego przyjaciół pan J. K. wpuścił przez pomyłkę do jednego akwarium dwa samce bojowników, które w prześlągu pięciu minut, stoczyły tak ostrą walkę, że po godzinie oba były już martwe. Rzeczy te są dla nas tym ciekawsze, że oglądając te ryby stwierdzamy, że nie różnią się specjalnie niczym od swych krewniaków z innych akwariów.  
Przechodzimy dalej. W pokoju

stworzeń napozór bezrozumnych, których na kuli ziemskiej żyje obecnie aż milion dwadzieście tysięcy gatunków, a każde z nich ma jakąś własną, nieodgadzoną dla człowieka tajemnicę.  
Ale czas nagli. Jeszcze raz zegnaliśmy naszego miłego gospodarza i wychodzimy na ulicę. Tutaj jest tempo, gwar i szum motorów, a tam w pozostawionych przez nas akwariach spokój, cisza i jakże niezwykle skomplikowane życie. I mimowoli nasuwa się nam na myśl pytanie: „Co jest właściwie piękniejsze i bliższe człowiekowi?”  
Przechodzimy dalej. W pokoju

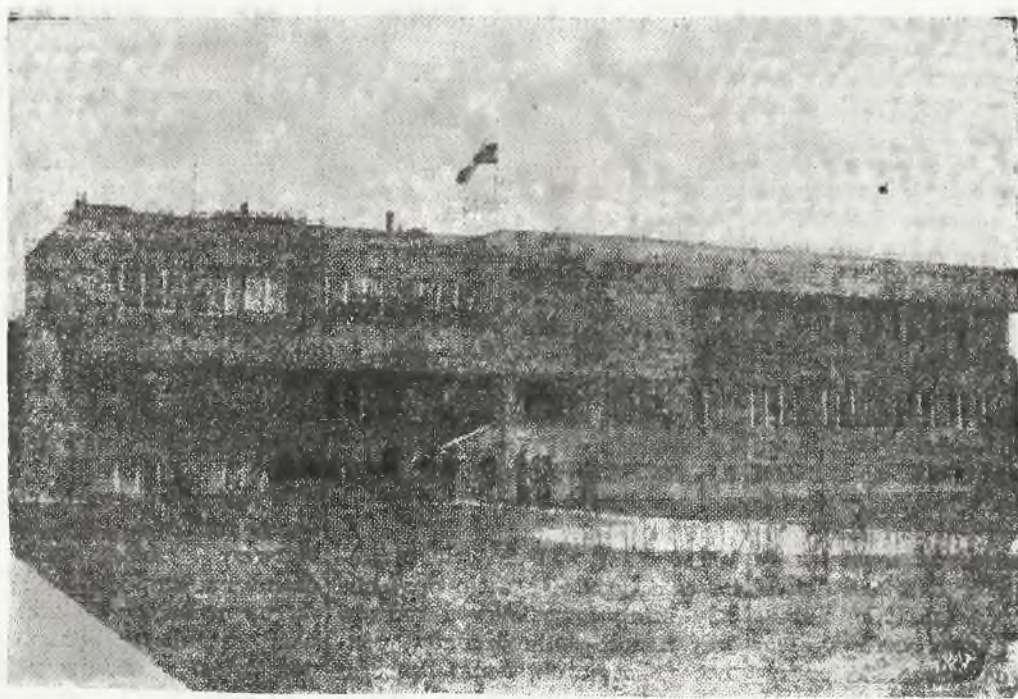


Bejot.

powoli zapada mrok. W blaskach zachodzącego słońca oczom naszym ukazują się piękne okazy małych rybek z niebieskim, w różnie fosforyzującym grzbiem. To tetry neonowe, ostatni „krzyk mody” miłośników akwariów. Obok nich pluskają się swobodnie, przedstawicielki innego gatunku, o przezroczystej husce przez którą widać jak na dłoni całą wewnętrzną strukturę tych stworzeń.  
Zachwyt nasz doszedł do szczytu. Ten spokój i nastrój odrywa nas jakby do innego życia; życia

szkółki pilotów pod Lublinem. W Swidniku pod Lublinem odbyło się w obecności Marsz. Śmigłego - Rydza poświęcenie Szkoły Pilotów, ufundowanej przez pracowników KKO z terenu całej Rzeczypospolitej.

## SZKOŁA PILOTÓW POD LUBLINEM



W Swidniku pod Lublinem odbyło się w obecności Marsz. Śmigłego - Rydza poświęcenie Szkoły Pilotów, ufundowanej przez pracowników KKO z terenu całej Rzeczypospolitej.